

B e r t r a n d R u s s e l l

Ostatni esej [1967]

Nadszedł czas, bym swoje życie objął jednym rzutem oka i postawił pytanie, czy posłużyło ono jakiemuś celowi, czy raczej utknęło w bezowocnych staraniach. Niestety nikt nie zna odpowiedzi, ponieważ nikt nie zna przyszłości. Dzisiejsza broń czyni niemal pewnym przekonanie, że następna poważna wojna zakończy się eksterminacją ludzkości. Tak mówią wszyscy dobrze zorientowani fachowcy i nie będę tracić czasu na uzasadnienie tego poglądu. Każdy człowiek troszczący się o to, co przyniesie przyszłość, może wybierać tylko między nicością lub ugodą, i nie tylko teraz, ale przez wszystkie przyszłe wieki, dopóki słońce nie zgaśnie.

Niestety nasi politycy nie są zaprawieni w rozwiązywaniu tego dylematu. Opierają się, jak mogą, ale ich umysł niezmiennie ześlizguje się w stronę sali sądowej i zbrodni kryminalnej. Gdyby więc ostatni człowiek na Ziemi, kierując się dobrymi intencjami, zechciał wyobrazić sobie morderstwo dokonane na człowieku przedostatnim, to widziałby całą kampanię prowadzoną przez stróżów prawa, siły policyjne, Scotland Yard i sędziego w peruce, jak razem chwytają i skazują zbrodniarza. To się jednak tak nie potoczy. Najpierw zginą niemal wszyscy mieszkańcy Nowego Jorku, a może Pekinu lub Tokio, a potem stopniowo śmierć ogarnie okolicę na skutek głodu wywołanego zapaścią handlu. Później nastąpi dławiąca gardło samotna śmierć w górach i zapanuje wieczna cisza.

Jeśli Wielkie Mocarstwa utrzymają dotychczasową politykę, to taki właśnie koniec okaże się nieunikniony. Bo jeśli dwa mocarstwa, lub więcej, nie dojdą do porozumienia, to co innego może nastąpić? Albo *A* ulegnie *B*, albo

B. Russell, *Last Essay: „1967”*. Tekst dostępny na stronie internetowej The Bertrand Russell Research Centre, McMaster University, Hamilton (Kanada), <https://www.humanities.mcmaster.ca>, z informacją: „To jest ostatni rękopis Bertranda Russella. Nie nosi tytułu, ma tylko adnotację «1967»». Russell miał wtedy 95 lat. Zatem ten tekst powstał na dwa lub trzy lata przed jego śmiercią. Ray Monk opublikował go w londyńskim «Independent» w 25. rocznicę powstania Archiwów Russella. Treść eseju jest zadziwiająco prorocza”.

B ulegnie *A*, albo *A* i *B* zawrą kompromis, albo muszą ze sobą walczyć. Gdy jedno z nich ustąpi jako pierwsze, zostanie uznane za tchórza, straci swój status i następnym razem będzie musiało walczyć, czy chce, czy nie chce; albo będzie musiało szukać sojusznika. Ponieważ liczba krajów jest skończona, ten proces szybko się zakończy. Od drugiej wojny światowej widzieliśmy po kolei, co prowadzi do takiego rezultatu. Przypomnijmy sobie, co się działo podczas kryzysu kubańskiego. Obie strony gotowe były walczyć, ale w ostatniej chwili Chruszczowa zawiodły nerwy i pozwolił światu przetrwać do następnego kryzysu. Szybko się jednak okazało, że Rosjanie woleli wtedy śmierć, i Chruszczow został odsunięty.

Czy możemy się spodziewać, że tak będzie zawsze? Jak wygląda obecny ustrój?

Gdy dochodzi do napięcia, zwołuje się konferencję. Każda strona debatuje. Dochodzą do dwóch kompromisów, jednego popieranego przez jedną stronę i drugiego popieranego przez drugą stronę. A jeśli w porozumieniu znajdzie się ustęp o rozbrojeniu, to każda ze stron uzna się za poskramianą. I każda będzie przekonana, że najmniejsza próba jej ograniczenia jest większym nieszczęściem niż zagłada gatunku ludzkiego. To wskazuje, że niczego nie da się osiągnąć. Tymczasem mocarstwa powinny zrozumieć, że pokój leży w nadrzędnym interesie każdego z nich. Zapewnienie pokoju przez rządy powinno być uznane za cel nadrzędny.

Co osiągnięto w tej sprawie i jak ja się do tego przyczyniłem?

W sposób jawny osiągnięto bardzo niewiele w relacjach między państwami, niemniej trochę uzyskano. Gdy Rosja wyraziła pragnienie przekształcenia NATO i dołączenia do tej organizacji, Chiny wyrosły na nowego wroga. Zdawało się, że wojna w Wietnamie zakończy się negocjacjami, gdy mocarstwa (poza Stanami Zjednoczonymi) opowiedziały się przeciwko wojnie. I choć Francja długo się wahała, nadzieja całkiem nie zgasła. W każdym razie ostry konflikt między komunistami i nie-komunistami zaczął wygasać. Teraz, jeśli uda się zachować pokój przez następne dziesięć lat, nadzieja może się na nowo odrodzić.

Co jednostki mogą zrobić w tym czasie? Możemy agitować, wskazując na następstwa współczesnej wojny i niebezpieczeństwo zagłady ludzkości. Możemy uczyć tego, by nikt nie czuł nienawiści do obcych narodów i by nie robił niczego, co wywoła nienawiść do jego narodu. Możemy doceniać to, co człowiek osiągnął w sztuce i w nauce, i nakłaniać innych, by myśleli podobnie. Możemy podkreślać wyższość współpracy nad rywalizacją.

Czy ja sam coś zrobiłem, by przybliżyć te cele?

Trochę może tak, ale żałośnie niewiele w stosunku do rozmiaru zła. Niewielką liczbę osób w Anglii i Stanach Zjednoczonych zachęciłem do wyrażania liberalnych poglądów i siałem grozę popularyzując wiedzę na temat współczesnych środków masowego rażenia. To niewiele, ale gdyby każdy zrobił

choćby tyle, co ja, Ziemia byłaby rajem. Pomyślmy przez chwilę o tym, w jak opłakanym stanie jest nasza planeta, a w jakim mogłaby być już dzisiaj. Właściwie wszędzie panuje znój i głód, trwałe zagrożenie, więcej nienawiści niż miłości. A mogłby to być szczęśliwy świat, na którym jest więcej współpracy niż rywalizacji, gdzie monotonna praca jest wykonywana przez maszyny, gdzie piękno przyrody nie jest niszczone po to, by zrobić miejsce dla odrażających maszyn służących tylko do zabijania, gdzie dążenie do radości budzi większy szacunek niż układanie ludzkich zwłok w stosy. Tylko nie mówcie, że to niemożliwe. Wystarczy, byśmy bardziej pragnęli takiego właśnie świata niż tego, w którym stosowane są tortury.

W każdym z nas tkwi uwięziony artysta. Dajmy mu wolność, a radość zapanuje powszechnie.

Przełożył Jacek Hołówka